

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Wrzesień 2015

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 9 (65) 2015



**"Którzy tej Pannie służycie, smutki Jej
rozmyśliwajcie..."**

Dziewico najboleśniejsza, módl się za nami!

"Aby zbawić społeczeństwo potrzeba nie tylko budować kościoły i szkoły katolickie, lub starać się o pomnożenie powołań kapłańskich, *ale potrzeba przede wszystkim mieć w każdej parafii grupę ludzi świeckich o jasnych, zdecydowanych, nieustraszonych przekonaniach katolickich, prawdziwych apostołów*" (św. Pius X).

Spis treści

Nabożeństwo do Matki Bożej Bolesnej. Siedem modlitevek do bolejącego Serca Najświętszej Maryi Panny	3
<i>"Kwiat Eucharystyczny"</i>	
Chrześcijańska filozofia życia. Matka Boska Bolesna	5
<i>O. Tilmann Pesch SI</i>	
Święty Michał, archanioł	6
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Błogosławiony Władysław z Gielniowa	10
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
O modernizmie. Doktryna modernistyczna jako system nowej religii	14
<i>Ks. Stanisław Miłkowski</i>	
Zjawienie się Matki Bożej w La Salette	19
<i>"Róża Duchowna"</i>	
Praktyka cierpliwości	22
<i>O. Gabriel od św. Marii Magdaleny OCD</i>	
Przestroga i modlitwy o zachowanie doskonałej czystości umysłu, serca i ciała, wśród niebezpieczeństw świata	25
<i>"Hold Bogu od narodu polskiego"</i>	
Przewodnik do nieba. O nieczystości	27
<i>Kardynał Jan Bona OCist.</i>	
Duch św. Franciszka Salezego. Miłość jest doskonałością i zarazem najpewniejszym środkiem do jej osiągnięcia	30
<i>Bp Jan Piotr Camus</i>	
Utarczka duchowa. Ćwiczenia cnoty wymagają nieustannej pilności	32
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



Nabożeństwo do Matki Bożej Bolesnej

"O wy wszyscy którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja?" (Treny Jeremiasza 1, 12).

Jeżeli chcesz duszo droga, trafić najskuteczniej do Serca Matki Bożej i stać się Jej miłą, rozmyślaj często nad Jej cierpieniami. To ocean boleści, w którym się zanurzyć możesz... Okazuj Maryi współczucie w tym, co przeboleła, a Ta dobra Matka, przez pamięć na katusze, które wraz z Synem Swoim dla twego zbawienia poniosła, żadnej ci łaski nie odmówi... Nabożeństwo to wzbogaci twoją duszę w niezmierne zasługi, a nade wszystko wyjedna ci szczególną opiekę i miłość Królowej niebios... i Królowej Męczenników.

Siedem modlitevek do Bolejącego Serca Najświętszej Panny Maryi

V. Boże, wejrzyj ku wspomózeniu memu.

R. Panie, pospiesz ku ratunkowi memu.

V. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.

R. Jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

1. Użalam się nad Tobą, o Matko najboleśniejsza Maryjo, dla tego smutku, który ogarnął Serce Twoje najczulsze w chwili proroctwa św. starca Symeona. O Matko ukochana, przez Serce Twoje tak zatrwożone, błagam Cię, uproś mi cnotę pokory i dar św. bojaźni Bożej. – *Zdrowaś Maryjo* itd.

2. Użalam się nad Tobą, o Matko najboleśniejsza Maryjo, dla tej trwogi, która przejmowała Serce Twoje najtkliwsze w ucieczce do Egiptu i w ciągu Twego tam pobytu. O Matko ukochana, przez Serce Twoje tak zatrwożone, błagam Cię, uproś mi cnotę hojności, szczególnie względem ubogich i dar pobożności. – *Zdrowaś Maryjo* itd.

3. Użalam się nad Tobą, o Matko najboleśniejza Maryjo, dla tej tęsknoty, w jakiej się czuło Serce Twoje najtroskliwsze czasu zgubienia drogiego Jezusa Twego. O Matko ukochana, przez Serce Twoje, tak tęsknotą ściśnione, błagam Cię, uproś mi cnotę czystości i dar umiejętności. – *Zdrowaś Maryjo* itd.

4. Użalam się nad Tobą, o Matko najboleśniejza Maryjo, dla tej żalości, którą odczuło macierzyńskie Serce Twoje w spotkaniu Jezusa, krzyż Swój niosącego. O Matko ukochana, przez pełne miłości, a tak zbolełe Serce Twoje, błagam Cię, uproś mi cnotę cierpliwości i dar mocy. – *Zdrowaś Maryjo* itd.

5. Użalam się nad Tobą, o Matko najboleśniejza Maryjo, dla tego męczeństwa, którego doznało mężne Serce Twoje, patrząc na konanie Jezusa. O Matko ukochana, przez Serce Twoje, tak współumęczone, błagam Cię, uproś mi cnotę wstrzemięźliwości i dar dobrej rady. – *Zdrowaś Maryjo* itd.

6. Użalam się nad Tobą, o Matko najboleśniejza Maryjo, dla tej rany, którą litościwemu Sercu Twemu zadało uderzenie włócznią w bok Jezusa, raniącego najgodniejsze miłości Serce Jego. O Matko ukochana, przez Serce to Twoje przeszyte, błagam Cię, uproś mi cnotę miłości bliźniego i dar rozumu. – *Zdrowaś Maryjo* itd.

7. Użalam się nad Tobą, o Matko najboleśniejza Maryjo, dla tego ciosu, który wytrzymało Serce Twe najmiłosierniejsze w chwili pogrzebu Jezusa. O Matko ukochana, przez Serce Twoje, tą najcięższą boleścią strapione, błagam Cię, uproś mi cnotę pilności i dar mądrości. – *Zdrowaś Maryjo* itd.

V. Módl się za nami Panno najboleśniejza.

R. Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych.

V. *Módlmy się*: Niech się wstawia za nami do Twej łaskawości, prosimy Cię, Panie Jezu Chryste, teraz i w godzinę śmierci naszej, błogosławiona Panna Maryja, Matka Twoja, której duszę najświętszą w godzinę męki Twojej miecz boleści przeniknął. Przez Ciebie, Jezu Chryste, Zbawicielu świata, który z Ojcem i z Duchem Świętym żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

300 dni odpustu za każdorazowe odmówienie powyższych modlitw z sercem skruszonym i nabożnie. (Pius VII, 14. I. 1815).

Fragment z książeczki: *Kwiat Eucharystyczny*. Kraków 1939, str. 366-369.



CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

Matka Boska Bolesna

1. Wzorem najściślejszego zjednoczenia z cierpiącym Chrystusem jest Matka Boska.

Porwana świętym współczuciem poszła za Panem Jezusem aż pod krzyż (1). Chciała wziąć jak największy udział w męce i upokorzeniach swego najukochańszego Syna.

I któż pojmie, co Maryja wycierpiała? Nie było nigdy dziecka bardziej godnego miłości, niż Jezus, Syn Maryi! I nigdy nie było matki, której by serce bardziej i mocniej kochało, a tym samym silniej ból odczuwało, niż serce Maryi, Matki Jezusa.

Straszliwy dramat rozegrał się przed oczyma Jego Matki; widziała Ona wszystko: krzyż, gwoździe, rany. Słyszała straszne uderzenia młotów, przekleństwa i złorzeczenia przeciwko swemu niewinnemu Synowi, Jego wzdychania i skargi.

Jak boleśnie musiała zranić duszę Maryi skarga Jezusa, że Go Ojciec opuścił! Płacząc, ale nie rozpaczając, podeszła aż pod krzyż, mogła patrzeć w twarz umierającego Syna.

To wszystko Maryja cierpiała dobrowolnie; tylko miłość przynagliła Ją do tego, żeby być obecną przy śmierci Jezusa. Pomimo zniewag i szyderstw została aż do końca pod krzyżem, odważnie i bez trwogi. Chciała wziąć udział w męce i hańbie Syna i nie lepiej być traktowaną, niż Jej Boski Syn.

2. Jak Maryja cierpiała, tak i my powinniśmy cierpieć. Z wiary musimy czerpać żywe przeświadczenie o wielkim znaczeniu krzyża. – W prawdziwej pokorze umiejmy o sobie zapomnieć, gdy tego wymaga sprawa Chrystusowa.

Nigdy dla chęci podobania się lub z podłej bojaźni przed ludźmi nie powinniśmy zaniedbywać obrony spraw Ukrzyżowanego, albo też wypierać się Jego zasad. Widok prześladowanego Kościoła nie powinien nam nigdy odbierać

odwagi, a pozorny triumf bezbożnych nie powinien nas przygnębiać. W każdej burzy stójmy wytrwale pod Krzyżem.

Jak Matka Najświętsza we wszystkim, cokolwiek się Jej przydarzyło, powtarzała sercem: "*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*" (2), tak i my we wszystkim, cokolwiek na nas przyjdzie, oglądajmy się na wolę Bożą.

3. Dopóki chrześcijanie, kochający Boga, będą patrzyli na krzyż, dopóty i nabożeństwo do Matki Bożej nie wygaśnie w ich sercach. Któż może kochać Jezusa serdecznie, a nie czcić Jego Matki? Czyż Ona, stojąc pod krzyżem, nie stała się ucieczką wszystkich strapionych? Ileż to serc pocieszyła, ile łez otarła!

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. II. Wydanie drugie. Kraków 1931, ss. 310-311.

Przypisy: (1) Jan 19, 26. (2) Łk. 1, 38.



Święty Michał, archanioł

(Objawił się r. 493)



Imiona trzech archaniołów podaje nam Pismo św. Kościół obchodzi ich pamięć osobnymi uroczystościami. Święto Gabriela (= mąż Boży) przypada na 18 marca; święto Rafaela (= uzdrowienie Boże) na 24 października; święto Michała (= ktoś jak Bóg) na 8 maja i 29 września. Właśnie św. Michała Pismo św. tak Starego jak Nowego Zakonu nazywa dla piastowanej godności księciem aniołów. Występuje wszędzie jako obrońca i rzecznik sprawy Bożej. Wiadomą rzeczą, że

św. Michałowi przypisuje się zwycięstwo nad upadłymi pod Lucyferem aniołami.

Gdy pychą uniesieni, zbuntowali się przeciw Bogu, aniołowie wierni pod przywództwem św. Michała, stracili nieposłusznych z niebios do czeluści piekielnych. Być może, że powodem upadku była podobna przyczyna, co i upadku człowieka przez grzech pierworodny; chcieli aniołowie dorównać się Stwórcy, przywłaszczyć sobie majestat Boży. Wedle innych przypuszczeń aniołowie upadli sprzeciwili się wyrokom Opatrzności Bożej; nie mogli przenieść, że kobieta, a więc osoba niższego od duchów anielskich godnością rodu ludzkiego miała zostać Bożą Matką; nie mogli się oswoić z wolą Stwórcy, że Syn Boży miał przyjąć człowieczeństwo, że więc w ludzkiej, a nie anielskiej postaci miał dokonać zbawienia grzesznych ludzi. W dalszym rozwoju uważała tradycja Irrealitów św. Michała jako szczególniejszego patrona wybranego ludu starozakonnego. Mówiła o walce, jaką archanioł toczył z szatanem o zwłoki Mojżesza; nie jest wykluczoną sprawą, że zwłoki te miały być przedmiotem czci bałwochwalczej wśród Izraelitów, niezwykle skłonnych do pogaństwa. Na podstawie orzeczeń w księdze Daniela proroka uważać należy św. Michała rzeczywiście jako opiekuna ludu starozakonnego, który wraz z Gabrielem archaniołem osobliwszą go otaczał opieką.

Uczy też pobożne zdanie, że ten sam archanioł jest patronem całego Kościoła katolickiego jako królestwa Bożego na ziemi widzialnego; że postępy rozwijającego się Kościoła zawdzięczają się św. Michałowi; że pomocy archanioła przypisywać należy walne zwycięstwa cesarzów chrześcijańskich nad pogaństwem, mianowicie zwycięstwa Konstantyna Wielkiego.

Wobec takiego znaczenia, jakie posiada św. Michał archanioł, rozumiemy, że cześć jego od dawna znaną była tak w greckim jak łacińskim Kościele. Opowiadają, że już Konstantyn Wielki zbudował w swej stolicy kościół pod wezwaniem św. Michała, aby pamięci ludzkiej przekazać objawienia, które miały się dokonać wówczas na przedmieściu Konstantynopola. Podobnie donoszą o objawieniu się św. Michała w 8 wieku na górze mu stąd poświęconej pod miastem Rouen we Francji. Powstanie zamku anioła w Rzymie wywodzą od ukazania się św. Michała na początku siódmego wieku w czasie zarazy. Najśłynniejsze objawienie św. Michała Kościół osobną uświęcił uroczystością na dniu 8 maja; wspomina ją i na dniu 29 września przynajmniej pośrednio, kiedy czci archanioła jako wodza zastępów anielskich.

Było to za czasów papieża Gelazego I r. 493. Niedaleko góry Gargano w Apulii włoskiej pastuszek pilnował swej trzody. Niespodzianie odłączył się wyrosły już cielec; wdarł się na górę i zniknął poza krzewami gęstymi w ciemnej pieczarze. Pastuszek chciał go strzałami z łuku wypłoszyć z kryjówki; strzały dziwnym sposobem zwracały się przeciw łucznikowi. Przerażony udał się do biskupa, aby dziwy mu te opowiedzieć. Tchnięty łaską głębszego rzeczy poznania, zarządził biskup trzydniowe nabożeństwo celem zbadania tajemnicy; nie omylił się w swych domysłach. Po trzech dniach bowiem objawił mu się św. Michał i pouczył go, że góra Gargano, a mianowicie pieczara dziwna pod jego szczególniejszą zostaje opieką; że domaga się, aby tam osobliwszą czcią wszystkich otaczano aniołów. Na to wezwanie biskup udał się w uroczystej procesji na górę, dobył się do pieczary tak wielkich rozmiarów jak mały kościół, oświetlonej górnym otworem. Ustawiono w niej ołtarz, a skalistą świątynię poświęcono na cześć św. Michała i wszystkich aniołów. Rozgłos o cudownym zdarzeniu rozchodził się po dalekich okolicach; liczni pielgrzymi przybywali na górę, aby modlić się do św. Michała; Bóg zaś w rozmaity sposób przez nadzwyczajne łaski stwierdzał Swe upodobanie do miejsca tak dziwnie na dom Boży obranego. Uroczystość dzisiejsza z dnia 29 września przypomina owe poświęcenie kościoła pod wezwaniem św. Michała; pamięć zaś cudownego wydarzenia obchodzi się, jak wspomnieliśmy, na dniu 8 maja.

Uprzytomniając nam takie i inne cuda chce Kościół katolicki rozbudzić szczególniejszą cześć do św. Michała. On to bowiem ma być owym aniołem, który przedkłada i zanosí przed tron Boży ofiary i modlitwy na ziemi; św. Michała ma Kościół na myśli, kiedy podczas Mszy św. każe się modlić kapłanowi: Błagalnie prosimy Ciebie, wszechmogący Boży, abys kazał zanieść tę ofiarę niekrwawą przez ręce Swego anioła na ołtarz Swoj niebieski przed oblicze Bożego Swego majestatu.

Św. Michał wprowadza też zdaniem pobożnym dusze zbawione do raju; mają być dla niego znakami zwycięstwa nad piekłem. Stąd to też uważa go Kościół za patrona umierających, bo przyczyną swoją pozwala zwalczyć pokusy nacierające jeszcze w ostatniej chwili życia ludzkiego. W modlitwach przy konających wzywamy go w słowach: Św. Michale archaniele, chroń nas w walce, abyśmy nie zginęli w strasliwym sądzie. Nie dziw tedy, że Kościół wzywa i przyczyny św. Michała w litanii do Wszystkich Świętych, że papież Leon XIII podkreślił doniosłość

pomocy archanioła w walkach, jakie Kościół toczyć musi na ziemi z potęgami ciemności; stąd to osobną modlitwę przepisał, która się odprawia po każdej cichej Mszy. Niektórzy teologowie przypisują św. Michałowi czynny udział w uśmierzeniu niepokojów, jakie ma wywołać antychryst przy końcu czasów; św. Tomasz z Akwinu powiada, że św. Michał osobiście przyczyni się do zwycięstwa nad antychrystem, wręcz go zabije na górze Oliwnej.

Nauka

Szczególniejszą cześć, uczy św. Wawrzyniec Giustiniani, oddawać winniśmy św. Michałowi jako wodzowi wojsk niebieskich. Wielbić go mamy dla łask obfitych, jakie posiada; dla pierwszeństwa, jakie dzierży wśród aniołów; dla zleceń, jakie odebrał od Stwórcy; dla mocy niewzruszonej, jaką wykazał w walkach o sprawy Boże.

Można jest przyczyna św. Michała przed majestatem Boga. Nie bez nagrody przecież pozostało zwycięstwo nad zbuntowanymi duchami niebieskimi. Nie bez powodu czci go Kościół, bo wie, że jest jego obroną, pośrednikiem; że jest przewodnikiem dusz opuszczających ziemski padół płaczu.

Stąd i my chwalić mamy św. Michała jako swego obrońcę, polecać mu swoje potrzeby, zdobywać sobie jego przyczynę przez poprawę życia. Miłość św. Michała ku nam nie opuści nas w potrzebach, nie zawiedzie naszego zaufania, nie pozostawi modlitwy naszej bez uwzględnienia. On bowiem pokornego broni, kocha czystego, prowadzi niewinnego, otwiera pobożnemu podwoje wiekuistej chwały.

Nie tylko przyczyna św. Michała nakłania nas do uciekania się pod jego opiekę, ale nadto okrutny los tych, którzy od Boga się oddalają. Sam książę duchów niebieskich, Lucyfer, uległ potępieniu za jeden grzech; ile razy zasłużyłeś na potępienie przez ponawiane upadki? Strzeż się, abyś nie doznał kary wiecznej za swoje winy; pokutuj zawczasu i nie łudź się nadzieją, że Bóg miłosierny przepuści ci grzechy, bo przecież rzekomo nie zważa na to lub owe przewinienie większe lub mniejsze.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



Błogosławiony Władysław z Gielniowa

(1440 - 1505)

Słynie w Polsce Kraków licznymi Świętymi Pańskimi: w katedrze na Wawelu spoczywają szczątki św. męczenników Stanisława i Floriana, w kościele Św. Trójcy zwłoki św. Jacka, w kościele św. Bernardyna relikwie bł. Szymona z Lipnicy, w kościele św. Franciszka grób jest bł. Salomei, u św. Anny pamięć się zachowuje św. Jana Kantego, w kościele Najświętszej Maryi Panny pochowani kapłani Stanisław Baryczka męczennik oraz Świętosław mansjonarz, w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu pochowany uczony Stanisław zakonnik, u św. Marka znowu bł. Michał Giedrojc, w kościele św. Katarzyny leży Izajasz Boner. Późniejsza stolica królestwa polskiego nie może się poszczycić tak licznymi skarbami; mieści przecież Warszawa w sobie zwłoki Władysława z Gielniowa, którego Kościół urzędowo policzył w poczet błogosławionych.

Urodził się bł. Władysław r. 1440 w Gielniowie w województwie sandomierskiem z pobożnych rodziców średniej zamożności. Na chrzcie św. otrzymał imię Jan. Wychowany pod czujnym okiem matki bogobojnej, pobierał mały Janek pierwsze nauki w mieście ojczystym; później udał się na dalsze studia do Krakowa, gdzie unikając wszelkich rozproszeń zdołał utwierdzić się w cnotach a zarazem nabyć wielki zasób głębokiej nauki.

W tym samym czasie przybył do Krakowa św. Jan Kapistran, wezwany przez króla Kazimierza i biskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Był on przedstawicielem odnogi zakonu św. Franciszka, która za jego i św. Bernardyna wpływem ostrzejszą i pierwotną zachowywała regułę. Przyjęty skwapliwie przez Polaków, założył pierwszy klasztor Bernardynów na ziemiach polskich. Poznała zakonników Anna, księżna mazowiecka, wdowa po Władysławie, gdy przybyła do Krakowa na gody weselne Kazimierza króla z Elżbietą, córką Alberta cesarza; przejęta ich duchem założyła dla nich nowy klasztor w Warszawie, który miał być schroniskiem zacisznym dla Władysława z Gielniowa.

Pod wpływem bowiem św. Jana Kapistrana wielu młodzieńców poświęciło się życiu zakonnemu; do ich grona nalażał i Jan z Gielniowa, który przy obłóczynach przyjął imię Władysława. Było to w r. 1462, gdy Jan w Warszawie habit przyjmował

bernardyński; nie wiemy, dlaczego był opuścić Kraków; w każdym razie odtąd Warszawa miała być środowiskiem życia i działalności młodego, a świątobliwego zakonnika.

Wśród gorliwych zakonników, których tylko miłość Boża sprowadziła w mury klasztorne, Władysław doskonałością swoją, postępami w cnocie wszystkich na siebie zwracał uwagę. Toteż wkrótce wyświęcony na kapłana, zaufaniem władzy i współbraci ustanowiony został prowincjałem rozwijających się osad bernardyńskich w Polsce. Wielu było godnych tego urzędu; Władysław był jednakże najgodniejszym. Sprostął zaufaniu niezwykłą gorliwością w swych rządach. Pomimo swego oporu kilkakrotnie sprawować musiał obowiązki prowincjała. Gdy r. 1487 w Warszawie przekazano mu ciężar kierowania zakonem w Polsce, z łzami w oczach błagał, aby zebrani zechcieli go uwolnić od obowiązków, którym nie podoła dla braku koniecznych przymiotów. Na próżno przecież ponawiał prośby, bo ojcowie zakonni byli niezwruszeni w swym postanowieniu. Przyjawszy tedy pod przymusem urząd prowincjała, rozwinął Władysław nadzwyczaj chwalebną sprężystość. Ułożył nowe statuty celem wewnętrznej organizacji klasztornej; okazały się tak dobre, że potwierdzone zostały przez jeneralną kapitułę, na którą prowincjał się udał do Urbino we Włoszech.

Wybrany ponownie roku 1496 na piastowany urząd, Władysław przeprowadził wyłączenie klasztorów polskich jako samodzielnej prowincji; dotychczas były bowiem zależne od prowincji niemieckiej, która obejmowała Austrię, Śląsk, Czechy, Morawy. Władysław ma też tę zasługę, że pierwszy osadził Franciszkanów na Litwie i Białej Rusi. Na żądanie bowiem Aleksandra, sprawującego rządy w Wielkim Księstwie Litewskim, wysłał prowincjał zakonników swych do Połocka pod przewodnictwem przeora Leona z Łańcuta. Otrzymawszy osobne pełnomocnictwa papieskie, jako misjonarze tysiące nawrócili schizmatyków ruskich, tysiące pozyskali Litwinów i Rusinów, którzy trwali jeszcze ciągle w wierzeniach pogańskich i bałwochwalczych praktykach. Zasługą Władysława, że pomimo oporu stawianego przez miejscowego plebana zdołał osiedlić swych zakonników w miejscu, nazwiskiem Skape; głośne to było i jest dzisiaj miasto cudownym obrazem Matki Bożej.

Przez cały czas rządów swych odmawiał sobie prowincjał najmniejszej wygody. Klasztory, których liczba wzrosła na 24, odwiedzał pieszo; nawet do Włoch dwukrotnie udawał się pieszo; przy tym pokrzepiał się najskromniejszym posiłkiem. Pomimo swej godności nie uchylał się od najprostszych robót i posług w klasztorach, bo były sposobnością do ćwiczenia się w pokorze. Nadto sam zachowywał i innym zalecał rozmaite inne sposoby do utwierdzania się w pokorze.

Nosił powróż pokutny, rzucał się do stóp współbraci, całował je, padał na ziemię przy progach klasztornych; w ogóle nie było prawie ćwiczenia, którego by Władysław nie zastosował w swej pokorze. Jasną rzeczą, że i posłuszeństwo świątobliwego zakonnika było beznaganne; że odznaczał się prawdziwym umiłowaniem ubóstwa, które mu na wędrówkach kazało żyć strawą uźebraną; że promieniał anielską prawdziwie czystością ducha i ciała.

Kiedy r. 1504 złożył Władysław dla podeszłego wieku urzędy klasztorne, ojcowie na kapitule w Krakowie pod przewodnictwem Łukasza z Rydzyny nie chcieli zasłużonego zakonnika obarczać dalszą pracą. Pozwolili mu wybrać sobie klasztor, w którym by mógł w spokoju życia dokonać. Oparł się temu postanowieniu Władysław, jakoby się uchwała sprzeciwiała duchowi karności zakonnej; nie pragnął dla siebie żadnych wyjątków. Stąd kapituła wysłała Władysława do klasztoru warszawskiego pod wezwaniem św. Anny, zlecając mu urząd gwardiana i kaznodziei; tam miał dokonać życia, gdzie jako młodzieniec przyjął suknię świętego Franciszka. Pomimo sił steranych Władysław pilnował sumiennie swych obowiązków. Niestrudzony był w kazaniach, ich głoszeniu i opracowaniu; układał pobożne pieśni, hymny na cześć Pana Jezusa lub Najświętszej Panny; kazał je śpiewać po swych naukach, aby tym lepiej wbić słuchaczom w pamięć podstawowe prawdy wiary. Pieśni te oraz modlitewki papież Grzegorz XV obdarzył odpustami. Szczególniejszy też ułożył Władysław sposób odmawiania koronki na cześć Najświętszej Maryi Panny, zachowany i później przez zakonników. Powiadają, że Matka Boża objawieniem, miała potwierdzić zalety koronki Władysławowej.

Pełen zasług wobec zakonu i kraju w późnym wieku miał pójść Władysław po koronę wiecznej chwały. Jemu to przypisują rozbudzenie zapału na powetowanie klęski, jaką Polacy ponieśli na Wołoszy za króla Olbrachta i przez napady Tatarów. On się podjął obrony wobec niecných zaczepk na zakon franciszkański. Udał się osobiście do Rzymu, aby papieżowi Aleksandrowi VI przedłożyć niesłuszność zarzutów i uzyskać wyrok uniewinniający. Bóg jeszcze krótko przed śmiercią obdarzył go niezwykłą łaską. Podczas kazania o Męce Pańskiej wpadł wobec zebranych tłumów w zachwycenie i zawisł ponad ziemią. Było to publiczne potwierdzenie łask, jakich doznawał często Władysław na modlitwach i rozmyślaniach wśród zacisznych murów klasztornych.

Od owej chwili ciężkiej uległ chorobie, która po miesiącu cierpień wyzwoliła go od więzów ciała, aby otworzyć mu podwoje wiecznej szczęśliwości dnia 4 maja r. 1505. Liczne cuda przy grobie Władysława w kościele franciszkańskim św. Anny spowodowały prymasa Stanisława Karnkowskiego do uroczystego podniesienia

szczątków zakonnika. Benedykt XIV policzył Władysława roku 1750 w poczet błogosławionych. Uroczystość jego przypada na 24 września lub na niedzielę po św. Mateuszu; Franciszkanie obchodzą pamięć Władysława dnia 22 października.

Nauka

Najzwyczajniejszymi i najprostszymi sposobami modlitwy są pacierze ustne oraz rozmyślania. Z dwóch tych kształtów wyłoniły się powoli rozmaite rodzaje modlitwy, bądź to charakteru ogólniejszego bądź to szczegółowego przez wzgląd na odnośne nabożeństwa. Oddając się tym sposobom modlitwy, można w godziwy sposób używać ksiązek lub podręczników do nabożeństwa przez biskupów dozwolonych; można i dla własnego użytku tworzyć sobie nowe modlitwy, byleby treścią nie sprzeciwiały się zasadom Kościoła.

Słuszną jest też rzeczą, używać takich właśnie modlitw, które Kościół wyraźnie potwierdził jak np. litanii do Wszystkich Świętych, do Matki Boskiej, do Serca lub Imienia Jezusowego; słuszną rzeczą pielęgnować nabożeństwa przez Kościół zalecane np. rozmaite nowenny, albo przynajmniej dozwolone np. do poszczególnych patronów jak św. Antoniego i innych. Należy się wystrzegać wszelkiej przesady, a tym więcej zabobonności, jakoby pewien sposób modlitwy koniecznie musiał nam przynieść upragnione skutki.

Grzeszną natomiast wprost rzeczą, oddawać się modlitwom rozszerzanym na podstawie rzekomego objawienia, nigdy nie stwierdzonego; grzeszną rzeczą modlić się wedle formułek rzekomo przez anioła z niebios przepisanych; poznać można także fałszywe modlitwy, że się rozszerzają bez aprobaty biskupiej lub rozmaite wykazują dodatki, które podejrzenie budzą, lub też wymagają, aby ich dalej pewnej liczbie osób udzielać.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



O modernizmie

KS. STANISŁAW MIŁKOWSKI

Doktryna modernistyczna jako system nowej religii

W programie modernistów wystosowanym do Papieża Piusa X w odpowiedzi na Encyklikę ich potępiającą, czytamy: «Ojcie, słuchaj nas, damy Ci sposób bardzo skuteczny, odzyskania w świecie siły moralnej, którą Kościół, niestety, utracił!»

W innym znowu miejscu, w «rozważaniach nad aktualnymi kwestiami» jeden z najwybitniejszych modernistów ks. Loisy powiada: «Ja pracowałem nad sprowadzeniem doskonalszego światła na kraj nasz (Francję), a nawet powiem na ludzkość całą».

Z tych słów i z innych roztrząsań modernistów widać, że oni rzeczywiście na początku szukali sposobów do pogodzenia Kościoła ze społeczeństwem współczesnym. Ale, niestety, zapomnieli o tym, że kto chciałby skutecznie pracować nad pojednaniem Kościoła ze społeczeństwem współczesnym, musiałby przede wszystkim szczerze i niezachwianie uznawać całą, niezmienną naukę Kościoła Katolickiego. Jest to warunek zasadniczy. Ani wiedza, ani zacność życia, ani gorliwość w pracy, nic jednym słowem nie zastąpi wiary niewzruszonej, w duchu Kościoła pojętej, bez której głos najmędrszego doktora będzie dźwiękiem przelotnym, który najmniejszy podmuch wiatru rozwieje.

Moderniści chcieli pogodzić Kościół z cywilizacją współczesną, ale, niestety, nie w duchu Kościoła, lecz przeciwnie, z obaleniem wszystkich fundamentalnych podstaw Katolicyzmu. Co po wydaniu Encykliki, wbrew twierdzeniu modernistów włoskich, przyznał sam Loisy w słowach: «Modernizm, który istnieje rzeczywiście i który nie jest ani **agnostycyzmem**, ani filozofią **immanencji**, modernizm prawdziwy kwestionuje następujące zasady; mianowicie: ideę mitologiczną objawienia zewnętrznego i powagę absolutną Kościoła; wobec tego Encyklika Piusa X była nakazana okolicznościami i Leon XIII nie mógłby jej napisać inaczej, przynajmniej w części istotnej i teoretycznej» (1).

Podstawową zasadą Modernizmu według p. Loisy, jak widać w dalszym ciągu jego enuncjacji, której tu nie przytaczam, jest zupełne przerobienie wierzenia i dobrowolne zrzeczenie się przez Kościół zasady, która daje mu boską powagę co do organizacji tj. zrzeczenie się zasady boskiej, na której się opiera i która jest jedyną racją bytu Kościoła. Kosztem tych ustępstw, według modernistów, mógłby nastąpić pokój między Kościołem i społeczeństwem współczesnym. Krytykując Encyklikę, powiadają oni, że Kościół nie zrozumiał tego, zawyrokował rozdział, i przez usta swego Zwierzchnika obwieścił to oficjalnie w Encyklice «Pascendi».

Moderniści, jak widzimy, domagają się istotnej zmiany religii chrześcijańskiej i katolickiej. Według nich religia chrześcijańska nowa, jako wytwór ewolucji dziejowej, musi być taką, by się mogła zastosować do duszy współczesnej, a taką jest religia chrześcijańska wzięta «jako czysty duch oczekiwania Królestwa Bożego, sprawiedliwości ostatecznie tryumfującej, zdolna przybrać wszystkie formy, pochodzące z postulatów idealistycznych».

Nic dziwnego, że wyławiając tego «ducha czystego chrześcijańskiego» z katolicyzmu, moderniści powoli ogołócili Kościół ze wszystkich jego dogmatów.

Oto główne zasady tej nowej sekty chrześcijańskiej:

1. Nie mamy środków do wyrozumowanego przeświadczenia się o istnieniu Boga, ani do naukowego stwierdzenia objawienia Bożego (wewnętrznego), Bóstwa Chrystusa, Jego cudów; Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i odkupienia ludzkości przez śmierć Jego. Ludzie w to wierzą, ale czy to w rzeczy samej poza ich wiarą istnieje, ani [nie] wiedzą, ani wiedzieć [nie] mogą, bo na zewnątrz nie masz nic, co by ich doprowadziło do Boga. (Oto bezpośredni wynik agnostycyzmu, filozoficznego założenia ich religii).

2. Cała zatem religia pochodzi jedynie z wewnątrz, z doświadczeń usposobienia wewnętrznego, które człowiek w sobie **wyczuwa**. W tym wyczuciu objawia się każdemu człowiekowi Bóg i innego objawienia nie ma i być nie może. To zaś poczucie religijne powstaje z wrodzonej skłonności do rzeczy boskich i niebieskich, która tkwi w sercu ludzkim. Jest to więc czysta **immanencja religijna**.

3. Gdy to poczucie religijne obudzi się w sercu człowieka, zaczyna się nad nim zastanawiać **umysł**. Z tych rozważań, uświadamiań tworzą się idee o Bogu i o

sprawach Bożych, które człowiek rozważając, kształcąc, udoskonalać i w czyn zamieniając, tworzy kult, Sakramenty i zasady moralne.

4. To samo wyczucie religijne skłania do rozważania bacznego i starannego życia Chrystusa i dziejów Kościoła katolickiego. W mowach i czynach Jezusa, w założeniu Kościoła, w jego zachowaniu, rozszerzeniu, wpływie na ludy, w jego niespożytości wśród tylu prześladowań, w rozpłodności – nie można nie spostrzec czegoś niezwykłego, czegoś tajemniczego. Tę tajemniczość chwyta człowiek **swympoczuciem religijnym** (które przede wszystkim dąży ku temu, co ukryte i niezwykłe), w sercu ją umacnia i wypadkom owym zewnętrznym przypisuje rysy Boże, niebieskie, **których one w rzeczy samej nie posiadają**. W ten sposób człowiek wierzący w pojęciu swoim je przeobraża, przekształca, przemienia. Stąd naukę, którą Chrystus opowiadał, bierze za naukę rzeczywiście Bożą, Jego niezwykle czyny – za rzeczywiste cuda, Jego przeczucia i przewidywania za rzeczywiste proroctwa, Jego samego za Boga rzeczywistego, prawdziwego. **Historia** jednak **na pewno** świadczy, że Chrystus był tylko człowiekiem; a Jego słowa i czyny, choć dziwne i niezwykłe, nie przewyższały sił przyrody. Nadto, osobom bardzo świętym, przede wszystkim żyjącym w starożytności, przypisywać się zwykło takie słowa i czyny, których one ani [nie] mówiły, ani [nie] spełniały. W ten sam sposób wierni życiu Chrystusa, Świętych, oraz Kościoła całego spaczyli, zepsuli. Gdy więc człowiek żywi takie myśli, gdy odczuwa takie uczucia i stosuje je do życia wewnętrznego i zewnętrznego, wtedy nazywa się, że żyje w Bogu. Na wyrobienie tego zmysłu religijnego wpływają też okoliczności i warunki zewnętrzne tak prywatne, jak społeczne, polityczne, przemysłowe, kulturalne. Stąd budzą się nowe dążenia, powstają nowe udoskonalenia w religii i to drogą ciągłego naturalnego rozwoju (teoria ewolucji).

5. Prawem więc ewolucji uczucia religijnego w Chrystusie tłumaczy się i Jego Mesjanizm i Jego Boskie posłannictwo. Filozofia bowiem i historia, według modernistów, widzą w Chrystusie tylko człowieka. Zasadami również immanencji, symbolizmu i ewolucjonizmu tłumaczy się powstanie, rozwój i zasady religii chrześcijańskiej i katolickiej.

6. Wszelkie religie, nie wyłączając i pogańskich, są prawdziwe. Prawdziwość ta, oczywiście jest względna tylko, do niej wystarcza, by twierdzenia religijne

zadowalały i odpowiadały potrzebom i pobudkom religijnym, które człowiek czy dane społeczeństwa w sobie wyczuwa.

7. Dogmaty, symbole, Kościół, nauka wiary i moralności, Sakramenty są tylko formułami drugorzędnymi, za pomocą których umysł chrześcijański wyraża swe pojęcia religijne, o ile one są uświadomione i ukształtowane.

8. Podanie katolickie – Tradycja jest tylko zbiorem takich formuł, urobionych i wykształconych w wewnętrznej świadomości religijnej wiernych czasów ubiegłych i przekazanych potomstwu.

9. Jak świadomość religijna drogą naturalną się rozwija, tak w ten sam sposób kształtują się i **dogmaty**. Nabierają one udoskonalenia w miarę zmieniających się warunków życia, postępu nauki i polityki, kultury, wytwórczości, stosunków społecznych, wymagań i potrzeb religijnych, napotykanym wreszcie przeszkód, oraz wrogów życia religijnego itp. Wobec tego dogmaty mogą udoskonalać się, dopełniać i przeinaczać... Dogmaty więc Kościoła katolickiego z postępem kultury w rzeczy samej przedmiotowo nawet pomnażały się i rozwijały; zatem i obecnie do współczesnej cywilizacji przystosować się winny. Temu zaś stawa na przeszkodzie **zbyt ni konserwatyzm urzędu kościelnego**. Tego konserwatyzmu zupełnie wyzbywać się nie należy; potrzebny on jest do postępu religijnego; pożądanym jest tylko, by urząd kościelny umiał dostrajać się do świadomości postępujących w kulturze wiernych.

10. Jak dogmaty tak i zasady moralne, prawo kościelne, Sakramenty, obrządki, hierarchia, zwierzchnictwo Biskupa rzymskiego, sam wreszcie Kościół rozwijały się w sposób naturalny powoli w ciągu wieków tak z pobudki religijnej, jak i pod wpływem zewnętrznych warunków, którym ulegały owe epoki, miejsca, osoby... Zasady filozoficzne o immanencji religijnej i o ewolucji innego początku przyznać im nie mogą; a i historia potwierdza, że taki, a nie inny, istotnie był bieg wypadków.

11. Kościół katolicki powstał w ten sposób, że, gdy wielu ludzi uświadomiło sobie, iż wszyscy oni wytworzyli w sobie to samo życie religijne, te same w sobie wykształcili formuły i symbole, wtedy połączyli się w jeden związek, aby wspólnymi siłami ich bronić i szerzyć... **Urząd kościelny** otrzymał wszystkie swe prawa od wiernych, stąd stosować się winien we wszystkim do ich uświadomienia

religijnego; na tej zasadzie obecnie powinien pozwolić, aby wszyscy należący do Kościoła, to co w duszy swojej o religii wyczuwają i rozumieją, mogli swobodnie na zewnątrz wyjawiać i głosić; – ma więc on być obecnie **demokratycznym**.

12. Jednakże przyznać należy, że Kościół, zwierzchnictwo i władza Stolicy Apostolskiej, hierarchia katolicka, Sakramenty, dogmaty, kult, cała wreszcie religia katolicka – są Boże i od Boga pochodzą, chociaż tylko pośrednio, o ile mianowicie, wytworzyli je wierzący chrześcijanie – katolicy pod wpływem Boskiego doświadczenia religijnego.

13. Stosunek między **wiedzą** a **wiarą**, między przyrodzonym, a nadprzyrodzonym ma być taki:

a) Nie ma i nie będzie żadnego zatargu między tymi dwiema dziedzinami, mówią modernisci, o ile każda z nich pozostanie w obrębie swych własnych granic. Wiedza bowiem bada tylko zjawiska zewnętrzne, dotyczące człowieka lub świata, podając za pewne tylko to, co może stwierdzić zmysłami. Inne zaś rzeczy, niepoznawalne zmysłami, które wiara uznaje za nadprzyrodzone, czy to w człowieku, czy w świecie lub Bogu – wiedza pozostawia na stronie. **Wiara** zaś bierze ze wszystkich zjawisk tylko to, co odpowiada potrzebom religijnym **serca** ludzkiego i służy do podsycania i udoskonalania zmysłu religijnego, doszukuje się w nich znamion Bożych; wybiera więc przede wszystkim z tych zjawisk to, co one mają w sobie niezwykłego, dziwnego, np. żywot nadzwyczaj świętego człowieka.

b) Jednakże wiedzy, a przede wszystkim filozofii, historii, krytyce – powinna ulegać wiara, a więc i Kościół i teologia i dogmaty. Wiara bowiem swe postulaty i zasady ma rozwijać i kształtować według wyników i żądań wiedzy współczesnej.

14. Księgi św. Starego i Nowego Testamentu są Boże, to jest pod natchnieniem Bożym pisane, o ile ich Autorowie: Mojżesz, Prorocy, Ewangelisci, Apostołowie, mężowie niezwykłej świętości, układali je z wewnętrznej pobudki zmysłu religijnego, w przekonaniu, że Bóg im to objawia. «Natchnienie więc to nie różni się wcale, chyba większą tylko siłą, od owego popędu, który zniewala wierzącego do wyjawiania swojej wiary w słowach, czy na piśmie. Podobne zjawisko napotkać można w natchnieniu poetyckim» (Encyklika *Pascendi*) (2).

Ks. Stanisław Miłkowski (Profesor Seminarium Wileńskiego), [O modernizmie](#). (Odbitka z «Dwutygodnika Diecezjalnego»). Wilno 1911, ss. 35-44.

Przypisy: (1) *Simplex reflexions sur le decret du Saint Office, Lamentabili sine exitu, et sur l'Encyclique Pascendi*, p. 275. (2) Por. Ks. A. Szlagowski, [Wstęp ogólny do Pisma Świętego](#), t. III, str. 216 sq.



Za Przyczyną Maryi Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Matko Przedziwna

Zjawienie się Matki Bożej w La Salette ⁽¹⁾

La Salette jest gminą wiejską w departamencie Isere w południowo-wschodniej Francji.

Dnia 19 września 1846 r. w sobotę suchedniową, we wigilię uroczystości Siedmiu Boleści Matki Bożej, dwoje dzieci: Melania Mathieu, licząca lat piętnaście i Maksymilian Giraud, mający lat jedenaście, pilnowali wspólnie bydła na wzgórzach w La Salette. Spożywszy posiłek południowy, spoczęli na trawie i zasnęli. Obudziwszy się, ujrzeni, iż na sąsiedniej górze nie było krów im powierzonych. Zeszli więc, by szukać za nimi, gdy wtem spostrzegła Melania, w tym samym miejscu, gdzie przed chwilą odpoczywali, kulę świetlaną, bardziej niż słońce błyszczącą.

Na ten widok niezwykły, pastuszka zwraca niezwłocznie uwagę swego towarzysza i kiedy oboje się temu przypatrują, kula świetlana roztwiera się i w głębi jej widać "jakąś Panią" siedzącą na kamieniach ułożonych w kształcie ławki, mającą łokcie oparte na kolanach a twarz ukrytą w dłoniach, jakby zdjętą ciężkim smutkiem.

Widok ten napęłnił dzieci prawdziwym strachem zwłaszcza Melanię, która rzucając kij pasterski zawołała: "Ach! mój Boże!" Maksymilian choć młodszy lecz odważniejszy, chce dodać odwagi swej towarzyszce. "Trzymaj swoją laskę, woła, ja moją trzymam i uderzę ją, gdyby nam co zrobiła". I na dowód tego biedne dziecko grozi swą laską.

Wtem w oczach dzieci ona Osoba podnosi się odejmuje ręce od twarzy, chowa je w rękawy szerokie i długie, zakłada na krzyż prawą rękę na lewą i postępuje kilka kroków ku małym pastuszkom, mówiąc: "Zbliźcie się, moje dzieci, nic się nie bójcie, jestem tu dlatego, by wam zwiastować wielką nowinę".

Na te słowa wyrzeczone z niezmierną słodyczą, dzieci przystępują do owej Pani z ufnością, i to tak blisko, iż jak opowiadali sami, nikt by już nie mógł przejść między Nią a nimi, a stojąc u Jej stóp nie ustają się w Nią wpatrywać i Jej się przysłuchiwać. Zaczem widzą, że płacze, że jest postawy wyniosłej i że rysy Jej oblicza niezwyklej piękności tchną smutkiem, dobrocią i majestatem.

Nakrycie głowy ma białe, kończące się u góry diademem błyszczącym a otoczone u spodu wieńcem róż jaśniejących różnymi barwami. Szata Jej również biała, miejscami lśniąca, pokryta z przodu fartuchem złocistym.

Z szyi zwiesza się łańcuszek, na którym wisi krucyfiks z błyszczącym wizerunkiem Zbawiciela, a na ramionach krzyża widać na jednym z nich otwarte obcęgi na drugim młotek. Na nogach ma trzewiki białe, naszywane perłami, ze sprzączkami złotymi, otoczona długą girlandą róż; ma na sobie chustkę białą, skrzyżowaną na piersiach, obramowaną trzecią girlandą róż i rodzajem galonu w kształcie grubego łańcucha. Na koniec całą Jej Osobę otacza podwójna aureola chwały, której blask jednak nie dorównywa jasności Jej oblicza.

"Jeżeli mój lud, rzekła do dzieci Pani, nie zechce się poddać, nie będę mogła powstrzymać ramienia mego Syna; jest ono tak ciężkim, że nie będę mogła go utrzymać. Odkąd cierpię za was, chcąc żeby mój Syn was nie opuścił, muszę Go prosić nieustannie, a dla was jest to rzeczą obojętną. Choćbyście nie wiedzieć jak modlili się, nie wiedzieć co czynili, nigdy nie zdołacie mi się wypłacić za trud, jakiego się za was podjęłam.

«Dałem im sześć dni do pracy – mówi Pan – siódmy dla siebie zachowałem, a nie chcą mi go udzielić».

Oto, co sprawia, że ramię mego Syna jest ciężkie.

Jeśli zbiory się psują, to tylko z waszej winy. Okazałam to wam roku zeszłego przy zbiorze ziemniaków; wyście na to nie zważali, przeciwnie znajdując ziemniaki zgnite, przeklinacie i używacie do tego imienia mego Syna. Psować się będą dalej a tego roku na Boże Narodzenie już ich nie będzie.

Modlicie się dobrze, moje dzieci?"

"O nie, proszę Pani, nie bardzo" odrzekły wręcz otwarcie.

"Ach! moje dzieci, odpowiedziała, trzeba dobrze się modlić, rano i wieczór; kiedy nie będziecie mieli czasu, zmówcie przynajmniej jedno «Ojcze nasz» i jedno «Zdrowaś Maryjo», a kiedy będzie można, mówcie więcej. Na Mszę św., chodzi zaledwie kilka niewiast już starszych, inni pracują w niedzielę całe lato, a w zimie to idą na Mszę św., by sobie z religii żartować. Podczas Wielkiego Postu idą do jatki, jak psy".

Wiele jeszcze rzeczy powiedziała Najświętsza Panna Maryja dzieciom, cała rozmowa trwała, jak się zdaje, dobre pół godziny, poczym chwalebna Pani w towarzystwie dzieci, które bezwiednie szły za nią, wstępowała powoli na mały pagórek, nie dotykając się ziemi, ani nawet trawy swymi stopami nie uginając.

Nie doszedłszy wierzchołka, Pani zatrzymuje się i wznosi na wysokość półtora metra od ziemi, podnosząc oczy do nieba i zwracając ku ziemi. Była to jedyna chwila, w której nie płakała, poczym zaczyna znikać, "ginać", jak mówiły dzieci.

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 251-253.

Przypisy:

(1) Powyższy ustęp wyjęty jest z dzieła O. Ludwika Gartier, Misjonarza z La Salette. Dziełko to w tłumaczeniu polskim niedawno wyszło i podaje szczegółową historię tego cudownego zdarzenia, cuda oraz historię XX. Misjonarzy z La Salette.



Praktyka cierpliwości

O. GABRIEL OD ŚW. MARII MAGDALENY OCD

OBECNOŚĆ BOŻA. – O Panie, daj mi większą cierpliwość, abym mógł więcej cierpieć z miłości ku Tobie.

Rozważanie

1. Cierpliwość jest cnotą pierwszej codziennej potrzeby. Jak potrzebujemy chleba, aby żyć, tak każdego dnia, owszem, każdej chwili potrzebujemy cierpliwości, albowiem każdy dzień i każda chwila mają swój ucisk. Stajemy się cierpliwymi, wykonując akty cierpliwości, czyli przyzwyczajając się przyjmować ze słodyczą wszystko, co się nam sprzeciwia i sprawia cierpienie.

Lecz jeśli zamiast przyjmować to, odrzucamy i staramy się za wszelką cenę uniknąć najmniejszej nawet przykrości, nie zdobędziemy nigdy cierpliwości. Jeśli, np. mając z obowiązku styczność z osobą, która jest dla nas przykra, lub gdy mamy pracę ciężką, trudną albo nudną, staramy się od niej jak najprędzej uwolnić, usiłując wprowadzić zmianę, pozbawiamy się cennej okazji, przygotowanej nam przez Boga samego, aby ćwiczyć się w cnocie. W pewnych wypadkach wolno, a nawet trzeba przedstawić trudności swoje przełożonym i prosić z pokorą o ulgę, lecz nie powinniśmy nigdy nalegać, aby otrzymać ją za wszelką cenę. Trzeba pamiętać, że Opatrzność Boża przygotowała dla nas te okoliczności właśnie po to, abyśmy mogli zdobyć cierpliwość, gdyż jej jeszcze nie posiadamy. Św. Filip Nereusz, skarżył się pewnego razu Panu, że musi obcować z osobą niegrzeczną i przykrą, wówczas usłyszał wewnętrzną odpowiedź: "Filipie, proszę mnie o cierpliwość, oto środek, żeby ją zdobyć". Bóg bez wątpienia udzieli nam cnót, o które Go prosimy, lecz pod tym warunkiem, że korzystając ze środków, jakie nam podaje, i z pomocą Jego łaski, przyłożymy się do ćwiczenia się w nich.

Kto pragnie stać się naprawdę świętym, nie będzie nigdy usiłował unikać okazji do ćwiczenia się w cierpliwości, lecz postara się przyjmować je chętnie, i to wszystkie, aż do ostatniej, tak jak je ma przed sobą, bo widzi w nich środki przygotowane przez Boga do swego uświęcenia. I czyż mogłoby się odważyć

nędzne stworzenie chce zmienić to, co zostało przygotowane w "mierze, liczbie i wadze" (Mądr. 11, 21) przez nieskończoną mądrość Bożą?

2. Bóg umie wyciągnąć dobro ze zła, albowiem może się posłużyć, i istotnie posługuje się, błędami a nawet grzechami naszymi i innych, aby dać nam możliwość ćwiczenia się w cierpliwości. Cierpliwość względem samych siebie wzmacniamy, kiedy widzimy się tak słabymi, niedoskonałymi, ułomnymi i uznajemy z pokorą nasze winy, starając się znosić w pokoju ich następstwa. Cierpliwość względem innych doskonalimy przez współczucie słabościom każdego i przyjmowanie bez gniewu niepowodzeń i cierpień, jakich powodem są błędy bliźnich. Kiedy np. jakaś osoba sprawia nam przykrość, wyprowadza nas z równowagi, nie powinniśmy zastanawiać się nad jej sposobem zachowania, bo to przywiedzie nas do oburzenia i utrudni nam praktykę cierpliwości. Winniśmy natomiast oderwać spojrzenie od stworzenia i zwrócić je na Boga, który dopuszcza te przeciwności, aby nam pomóc do postępu w cnocie. Nie powinniśmy również użalać się przed drugimi na to, co cierpimy, ani nie użalać się przed sobą, żale te bowiem zawsze rozgoryczają serce i utrudniają przyjęcie cierpienia w pokoju. "Cierpieć i milczeć dla Ciebie, Boże mój" (św. Teresa Małgorzata od Najświętszego Serca Jezusa) oto hasło duszy cierpliwej, pragnącej upodobnić swoje postępowanie do Jezusowego w czasie Jego Męki: "Ofiarowan jest... I nie otworzył ust swoich" (Iz. 53, 7). Jeśli potrzebujemy odrobiny pomocy, aby znieść doświadczenie, mówmy o nim tylko z tym, kto może nas zachęcić do cierpienia z miłości ku Bogu, a nie z tym, kto pocieszając nas i współczując nam w sposób zbyt ludzki, może utrzymać w nas urazę do tych, którzy nam sprawiają cierpienia.

Wszyscy Święci chwyтали chciwie te okazje do cierpienia, jakich my tak pilnie unikamy. Wspomnijmy św. Franciszkę de Chantal. Przez wiele lat była zmuszona mieszkać w domu teścia, stykając się ze służącą, która jej nie szanowała, oczerniała, a nawet szkodziła interesom jej dzieci. Wspomnijmy na św. Jana od Krzyża, który, mając możliwość wybrania klasztoru, gdzie by mógł spędzić swoje ostatnie dni, wybrał ten w którym przełożonym był zakonnik przeciwny mu. Heroizm Świętych, tak, lecz jest to heroizm, od jakiego Bóg nie wyklucza żadnej duszy dobrej woli, owszem wzywa je do niego. Heroizm, do którego również my, jeżeli chcemy być naprawdę wielkodusznymi powinniśmy przygotować się, przyjmując z miłością to wszystko, co sprawia nam cierpienie.

Rozmowa

"O Panie, pragnęlibyśmy Ci służyć, sprawiać Ci przyjemność, ale nie cierpieć! A przecież o wiele bardziej powinniśmy być wdzięczni, kiedy w służbie Twojej możemy cierpieć za Twoim wzorem i z miłości ku Tobie.

Praktyka cierpienia jest tak cenna i wielka, że Ty o Słowo, żyjąc na łonie Ojca Przedwiecznego i opływając we wszelkie bogactwa i rozkosze nieba, z braku ozdobnej szaty cierpienia, przyszedłeś na ziemię, aby ją pozyskać. Jesteś Bogiem i nie możesz się mylić; dlatego, jak Ty wybrałeś twarde cierpienie, tak i ja je obieram z miłości ku Tobie. Proszę Cię więc, o Panie, abys mi udzielił możliwości doświadczenia czystego cierpienia, którego by nie osładzała żadna pociecha i spodziewam się dzięki ufności, jaką pokładam w Twojej dobroci, że udzielisz mi tej łaski, zanim umrę.

Lecz aby odnieść pożytek z cierpień i ucisków, naucz mnie przyjmować je zgodnie we wszystkim z Twoją wolą, inaczej bowiem stałyby mi się one ciężkie i nieznośne. Kiedy zaś dusza oddaje się całkowicie w ręce Twojej woli, wówczas znajduje pokrzepienie w ucisku. A nawet, gdybyś przez jakiś czas pozostawił ją w ciemnościach, szybko jej smutek przemieniłby się w radość – dlatego za żadną słodycz w świecie dusza moja nie wyrzekłaby się cierpienia.

O błogosławiony, szczęśliwy i godzien chwały ten, kto cierpi z miłości ku Tobie, o Słowo. Dlatego – czy ośmielę się to powiedzieć – dopóki żyjemy tutaj na ziemi, większą rzeczą jest cierpieć dla Ciebie niż posiadać Cię, albowiem posiadając Cię możemy Cię jeszcze utracić, lecz jeśli cierpimy z miłości ku Tobie, Ty doprowadzisz nas do życia wiecznego, gdzie nie będziemy Cię mogli utracić już nigdy" (św. Maria Magdalena de Pazzi).

O. Gabriel od św. Marii Magdaleny, Profesor teologii życia wewnętrznego na Fakultecie Teolog. Karmelitów Bosych w Rzymie, *Współżycie z Bogiem. Rozmyślania o życiu wewnętrznym na wszystkie dni roku*. Tom II. Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych. Kraków 1960, ss. 307-310.



Przestroga i modlitwy o zachowanie doskonałej czystości umysłu, serca i ciała, wśród niebezpieczeństw świata

Dziesięcioletni chłopczyk, znany z dobroci i z niewinności jak aniołek, był bardzo lubiany. Raz przechodząc koło łąki, gdzie się dzieci bawiły, pomimo ostrzeżenia wewnętrznego, zbliżał się do nich i przypatrywał z upodobaniem. Będąc pod silnym wrażeniem tego co widział, zgrzeszył ciężko myślą i wróciwszy do domu, udał się na spoczynek. Rano, ojciec nie mogąc się dobudzić chłopca, spostrzega, że już nie żyje. Zdziwiony niezmiernie, wiedząc, że się zdrowy położył, oraz zmartwiony tą stratą biegnie do księdza, prosząc o Mszę św. i o modlitwy.

Kapłan rozżalonego ojca uspokaja, że to zbyteczne, że znał to dziecko niewinne jak aniołek, lecz aby zaspokoić strapionego ojca, przyrzekł odprawić Mszę św. Wkrótce kapłan ubierając się w zakrystii, uczuł, iż go ktoś ciągnie za albę; obejrzał się i zobaczył jakieś straszne widmo. Uzbroidł się krzyżem świętym, aby się mógł lepiej przypatrzeć i z wielkim zdziwieniem poznał tego chłopca całego w płomieniach, a wąż gryzł jego serce. "A, Toś ty biedaku w czyścicu?" – zawołał z politowaniem kapłan.

– Nie w czyścicu, w piekle – odparł zuchwale chłopiec. – Na to kapłan: – Ty obłudniku, takiś się dobry, niewinny wydawał, a takiś grzesznik!

– Byłem niewinny prawdziwie – odrzekł chłopiec – nie przyszedłem się tu tłumaczyć, bo się to już na nic nie przyda, z piekła nikt nie wyjdzie, ale ci powiem, abys wszystkim dzieciom i starym opowiadał, jak straszna odpowiedzialność i kara za grzechy nieczystości.

Opowiedział całe zdarzenie, jak patrząc na nieprzyzwoitą zabawę dzieci, zgrzeszył, w nocy umarł i został odprowadzony na sąd. Zbawiciel, gdy go ujrział,

zawołał z boleścią: "Dziecko!, coś zrobił?, czemuś tak zgrzeszył?". I wydał wyrok: "Idź precz, przekłety, w ogień wieczny!". I chłopiec zginął na wieki, mówiąc: "Sprawiedliwe sądy Boże".

Toteż Ojcowie święci twierdzą, że na stu potępionych, 99 wpadło w piekło za grzechy nieczystości. A to głównie z tej przyczyny, iż mało kto za nie pokutuje, a nieraz nawet przez wstyd zatai na spowiedzi. Godność człowieka polega głównie na panowaniu duszy nad ciałem, podczas gdy odwrotnie, panowanie ciała nad duszą poniża człowieka do rzędu zwierząt, folgujących tylko zmysłowym popędom.

Czytamy w życiorysie świętobliwej Benedykty z Laus, że gdy się do niej zbliżyła pewna pani, chcąc z nią mówić, ujrzała świętobliwa dziewczica z jej ust wychodzący płomień ognia piekielnego.

Cnota czystości jest cnotą bohaterską. Trzeba ją bowiem codziennie jakby na nowo zdobywać ustawiczną czujnością nad zmysłami i serdeczną a wytrwałą modlitwą.

Ach, nie perły, nie klejnoty,
Lecz dziewicę zdobią cnoty;
Szczęśliwa, co to zrozumie,
I strzec skarbu tego umie!

Rozkosze świata szczęścia nie dają,
Gdyż błyskawicznie miną,
Jak błędny ognik w bagno prowadzą,
I nad przepaścią giną.

A.

Hołd Bogu od narodu polskiego, książeczka do nabożeństwa dla wiernych wszystkich stanów, ss. Bernardynki przy kościele św. Józefa w Krakowie, 1921.



Przewodnik do nieba

KARDYNAŁ JAN BONA OCIST.

O nieczystości

1. Nie ma szpetniejszego występku nad nieczystość; toteż żadnego innego nie wstydzimy się tak bardzo, jak tego. Już samo jego wymówienie jest haniebne, jak naucza św. Apostoł narodów (1), zakazujący, aby nic podobnego nie było ani wzmiankowanym między nami. Stąd to pochodzi ów silny rumieniec wstydu u człowieka nie całkiem zepsutego, na samą myśl, że inni ludzie mogliby się dowiedzieć o jego tego rodzaju występkach. Stąd to płynie owo tajenie grzechów nieczystych w trybunale pokuty tak, że wielu woli narazić się na wieczne męki i straszliwe zawstydzenie na sądzie ostatecznym, aniżeli przenieść na siebie zawstydzenie za ten występki przy spowiedzi. Kto zaś uwiązgnął w tym kale, bardzo nie łatwo z niego wynijdzie. Prawie nie ma nadziei uleczenia tego człowieka, którego ta zaraźliwa choroba dotknęła. Bo i cóż tu pomogą siły ludzkie? Nikt nie może być powściągliwym bez pomocy Bożej (2).

2. Pierwsze tedy lekarstwo na tę chorobę masz w gorącej modlitwie do Boga, by cię Ten uleczył i zachował od tej zarazy, *który sam jest wszechmocny* (3). Następnie powinienes opierać się myślom nieczystym w samym ich początku i tak skrzętnie, jak pospiesznie zrzucałbyś żarzący się węgiel, gdyby ci upadł na suknie. Biada ci, jeżeli sobie pozwolisz chociażby tylko na chwilkę zająć się taką myślą. Bliską już kapitulacji jest twierdza, kiedy jej zwierzchnik poczyną rokowania z nieprzyjacielem. – Nadto trzeba usunąć wszelką sposobność do tego grzechu, unikać próżnowania, niemierności w jedzeniu i picciu, nieprzyzwoitych spoglądań i złych towarzystw. W tej walce nie można niczego pomijać. Nawet u ludzi pobożnych znajduje się zarzewie tego złego, znajduje się pewien cichy szept węża jadowitego, pewne skłonności, które same w sobie mogą być bez grzechu, lecz

powoli przywiąże się do nich dusza tak dalece, że jeżeli ich zawczasu nie wyniszczy w sobie, może się im dać unieść za daleko. To wszystko należy usunąć. Nigdy nie będziesz wielkim, jeżeli będziesz lekceważył te niby drobnostki. Z małych rzeczy wielkie.

3. Przede wszystkim musisz się mieć na baczności, by cię zbyteczne zaufanie we własne siły nie uwiodło. Kto stracił bojaźń, ten jakoby już upadł. Iluż to, i jak wielkich mężów! po chwalebnym wyznaniu wiary Chrystusowej, po świetnie przebytych katuszach męczeńskich, po dokonanych cudach i nadzwyczajnych zjawiskach wskutek niebacznego spojrzenia na niewiastę haniebnie upadło? Nie potrzebuję powoływać się na znane przykłady: Samsona, Dawida, Salomona. Nie brak ich i w naszych czasach. Ale choćby nie było upadków cudzych, czyż własne sumienie nie przypomni ci niczego, czego byś się musiał wstydić, z czego byś się nauczył *nie rozumieć wysoko, ale się bać*? (4) Nie jestże to największym zaślepieniem, przy tylu oplakanych dowodach, zebranych z wszystkich wieków i narodów, odważyć się jeszcze na coś podobnego i nie lękać się zguby? Lecz niestety, taka to wieczna ślepotą i niewiara ludzka, że człowiek dotąd nie wierzy w upadek drugich, dokąd sam nie wtrąci się w zgubę. Bóg stworzył niewiastę na pomoc dla mężczyzny; lecz szatańska zazdrość przemieniła ją w nieprzyjaciółkę. Nie masz w niej niczego, co by nie raniło, nie parzyło, nie zabijało. Niczym hiena, niczym bazyliżek w porównaniu z jej głosem, z jej wzrokiem. Unikaj jej widoku, nie wdaj się z nią w rozmowę, jeżeli sobie życzysz zbawienia. Ona zawsze ta sama, zawsze wytrąca człowieka z raju.

4. Konieczność, zwyczaj towarzyski i dobra intencja bywają w tym względzie zwykłymi wymówkami; lecz pod osłoną dobrego tkwi tutaj zaród bardzo złych następstw. Stąd bowiem wynikają zgubne poufałości, śliskie rozmowy, czułe uściski, nieuwaga na przyzwoitość, wymiana podarunków itp., które powoli niszczą uczucie skromności, aż wreszcie dojdzie do zupełnego wytępienia wstydlivosti. Wszystko to potęguje się z czasem. Ten, co niedawno, nie mógł bez zarumienienia spojrzeć na niewiastę, niebawem lubuje sobie w najniewstydlivszych widokach i pod wpływem skrytej trucizny pierwszej ściąga na siebie złe skutki, zanim mógł zauważyć grożące niebezpieczeństwo. Tak to powoli zaczyna się przytępiać wzrok rozumu, aż wreszcie przychodzi zupełna ślepotą duchowa. W ten sposób

dusza, stworzona dla nieba, grzęźnie coraz bardziej w błocie, niepamiętna na Boga i na siebie samą, aż wreszcie miejsce żaru pożądliwości zajmą płomienie wiecznego ognia piekielnego. O jakże nędzni są ci, których podła chwilowa rozkosz prowadzi do tak strasznej zguby! Można by sądzić, że się najedli tej rośliny, znanej u starożytnych Rzymian pod nazwą *Sardoa*, która sprowadzała takie ściągnięcia mięśni w twarzy, iż się zdawało, jakoby się śmiały te osoby, które zatruteoną rośliną, umierały.

5. Za czym uganiaasz, głupi człowiecze, obrany z własnego rozumu, a nie chcący słuchać cudzej rady? Za rozkoszami? Bóg przygotował ci w niebie wieczne rozkosze. Czy chcesz rozkoszy doczesnych, aby się przez to wiecznych pozbawić? Gdzież rozum? Spójrz na niebo, przypatrz się jego szczęśliwym mieszkańcom! Oni niegdyś *popiół jako chleb jadali, a napój swój mieszali z łzami* (5). Obyś to był widział, jak oni na świecie byli zewsząd nawiedzani krzyżkami, lichy ubrani, w ustawicznym płaczu, nieutrudzeni w modlitwach i pozbawieni wszelkich światowych pociech! a torturami, mieczami, krzyżami torowali sobie drogę do nieba. – Przypatrz się piekłu i całemu zastępowi zrozpaczonych potępieńców, pogrzebanych w wiecznych ciemnościach ognistych. Oni ukochali niegdyś złudne pociechy tego świata, przyłgnęli do zbytku i rozkoszy cielesnych, a teraz ponieważ poznają, jak bardzo zaszkodziły im te rozkosze. Zastanów się nad tym uważnie, a jeżeli masz wiarę, przejmie cię trwoga zbawienna. Chwilowa rozkosz sprowadza wieczne męki!

6. Jeżeli już koniecznie szukasz w tym życiu rozkoszy, to dlaczegoż nie takiej, która by była trwałą, prawdziwą, czystą, niezmienną, która płynie ze spokoju duszy? Rozkosz cielesna jest mdła, chwilowa i pozorna; musi się zawsze skrapiać winem i pachnidłami, a unika światła dziennego. Przybytkami jej są domy rozpusty, szynkownie i zakątki nieprzystępne dla policji. Błyszczą one na zewnątrz, lecz wewnątrz pełna jest zgnilizny. Ledwo się rozpoczęła, a już się kończy i wśród samego użycia ginie. Przeciwnie zaś rozkosz duchowa jest spokojna, wzniosła, niezwykła; zawsze pewna siebie i trwałą, nie zna ani wyczerpania, ani zawodu. Nie potrzebuje się wstydić, martwić i porzucać tego, który sobie w niej lubuje. Jeżeli chcesz używać takiej rozkoszy, musisz się wyrzec wszelkich przyjemności

cielesnych. Prawdziwą bowiem rozkosz stanowi wzgardzenie wszelkimi rozkoszami.

Kardynała Jana Bony *Przewodnik do nieba*. Przełożył ks. Dr. Jan Bernacki. Tarnów 1900, ss. 28-33.

Przypisy: (1) Ef. V, 3. (2) Zob. Ks. Mądr. VIII, 21. (3) II Machab. I, 25. (4) Rzym. XI, 20. (5) Ps. CI, 10.



DUCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO

CZYLI

WIERNY OBRAZ MYŚLI I UCZUĆ TEGO ŚWIĘTEGO MIŁOŚĆ JEST DOSKONAŁOŚCIĄ I ZARAZEM NAJPEWNIJSZYM ŚRODKIEM DO JEJ OSIĄGNIĘCIA

"Miłość, mówił św. Biskup, jest cnotą przedziwną; jest ona jednocześnie środkiem i celem, jest drogą i jej kresem, to jest drogą prowadzącą do postępu w doskonałości. *Chcę wam jeszcze pokazać drogę zacniejszą* (1), mówi Paweł św. i natychmiast opisuje obszernie własność i przymioty miłości".

Bez miłości nikt nie dojdzie do najwyższego i ostatecznego celu życia, jakim jest Bóg: i oto dlaczego ona jest drogą; bez niej nie ma prawdziwej cnoty: i dlatego ona jest prawdą; przez nią to przechodzimy ze śmierci grzechu do życia łaski: dlatego też jest ona życiem. Miłość jest jeszcze życiem, ponieważ ona ożywia wiarę,

nadzieję i wszelkie inne cnoty; jako dusza ożywia ciało, tak miłość jest życiem i doskonałością duszy.

Rozwijając dalej tę myśl, mówił, że całą tajemnicą jak dojść do kochania Boga z całego serca – jest kochać Go. Jak bowiem uczymy się mówić mówiąc, biegać biegając, pracować pracując, tak też nauczymy się kochać Boga i bliźniego kochając ich. Na to nie ma innego sposobu.

Najlepszym tedy środkiem do ukochania Boga, jest kochać Go coraz więcej, postępować ciągle na tej drodze i nie oglądać się nigdy poza siebie. Niechaj początkujący w tej nauce zaczną kochać, a usiłując bezustannie coraz więcej kochać dojdą do mistrzostwa w miłości. Ci zaś, którzy są już doskonali w miłości, niech postępują jeszcze, niech postępują ciągle i bez wytchnienia, a miłość ich stanie się gorętszą i czystsza. Niechaj nikomu nie zdaje się, że już doszedł do celu: bo miłość w tym życiu wzrastać może aż do ostatniego tchnienia.

Często powtarzajmy z Dawidem: *Oto rzekłem, teraz zacynam* (2); albo z wielkim Franciszkiem Serafickim: kiedyż zaczniemy kochać Boga i służyć Mu z całego serca, kiedyż będziemy miłować bliźniego, jak siebie samych!

Duch Świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Tłumaczył z francuskiego ks. Adolf Pleszczyński K. Ś. T., Warszawa 1882, ss. 76-78.

Przypisy:

(1) I Kor. XII, 31.

(2) Ps. 76, 11.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,
I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Ćwiczenia cnoty wymagają bezustannej pilności

Z pomiędzy wszystkich do nabycia cnót chrześcijańskich służących środków, najbardziej potrzebny, najskuteczniejszy jest ten, abyśmy bezustannie na drodze doskonałości postępowali; jeśli bowiem choć cokolwiek na niej zatrzymamy się, zaraz w tył się cofniemy. Skoro bowiem zaprzestaniemy ćwiczeń cnoty, wnet skłonności wrodzone, co nas zawsze wiodą do szukania przyjemności i przedmioty zewnętrzne, co schlebiają zmysłom naszym, wzbudzą w nas wzruszenia nieporządne, które zwolna zniszczą zupełnie, albo przynajmniej zmniejszą nawyknięcia do cnoty. Nadto, takie opuszczenie się i lenistwo pozbawi nas wiele łask, które by nasza pilność wyjednała nam niezawodnie.

Między wędrowcem do swej wracającym ojczyzny, a tobą synu, co idziesz drogą do nieba, wielka zachodzi różnica. Wędrowiec po swym trudzie, zatrzymać się i spocząć może bez obawy w tył się cofnienia, i im bardziej wyęży swe siły na podróż, tym więcej słabnie i znój nie pozwala mu iść dalej; na drodze zaś do życia doskonałego, im bardziej kto pospiesza, tym więcej uczuwa wzmocnienia sił swoich. Przyczyna zaś tego jest bardzo jasna; część bowiem niższa duszy, która się opiera postępowi ducha i staje mu na zawadzie, skutkiem często powtarzanych aktów cnoty, coraz bardziej słabnie; a tym samym część wyższa rozumna duszy, gdzie jest siedziba cnoty, wzmacnia się coraz silniej i utrwala w dobrem.

W miarę przeto jakeśmy postąpili w życiu duchowym, wszelki trud jaki nam na przeszkodzie stawiać może, coraz bardziej się zmniejsza, znika. Bóg łagodzi gorycze tego życia, tak dalece, że coraz bardziej z weselem z cnoty w cnotę wstępując, wchodzimy na sam szczyt wysokości, na ten najwyższy stopień doskonałości, do tego szczęśliwego stanu, gdzie człowiek poczyną spełniać swe

zajęcia duchowe, nie tylko nie doznając żadnego niesmaku, ale owszem z niewymownym zadowoleniem: odniósłszy bowiem dusza tryumf zwycięstwa nad swymi skłonnościami, staje wyżej nad stworzenia, nad siebie samą, żyje już w skojarzeniu z Bogiem, w Bogu się raduje i mimo swych prac ciągłych używa błogiego w Panu spokoju.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 116-117.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!